Nr. 26. **Rok 14.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 26. Czerwca 1847.*



Widok królewskiego zamku w Windsor: czworobok.

Słowik i róża.

(Dokończenie.)

III.

Lecz czyliż mowa ludzka zdoła wyrazić, jak wielką miłością pałał duch człowieka w raju niewinności?

Jaką pieśń świętą śpiewał sercu, ażeby je do gorętszego pobudzić nabożeństwa? Jak serce przy tym śpiewie dobywało z swéj głębi coraz droższe wonie świętych afektów?

Lecz i wiary złoty świecznik coraz mocniejszym promienił światłem w duchu i w sercu człowieka.

To się działo w niewidomym świecie człowieka.

A w widomym świecie Bożym słowik śpiewał dla rajskiéj róży.

Bo się kochali wzajem kochaniem dziewiczém, jak dzieci jednéj matki, jak brat i siostra.

Róża podczas słodkiéj pieśni rajskiego śpiewaka coraz mocniéj kwitła, pachniała i rozwijała się rozkosznie w blasku słońca.

I wszystko, wszystko w raju Pańskim było wspaniałym, wiernym obrazem ukrytego raju w duchu człowieczym.

Niestety! śpiewy te rajskie od wieków umilkły, a jakiż to śmiertelny potrafi je zanócić?

I wonie rajskie od wieków przepadły, a któreż to serce śmiertelne przechowało je w sobie.

Tylko Święci kochankowie pańscy, kiedy Syn Boży z miłości ku ludziom skonał na krzyżu, poczuli strawne pieśni i wonie w sercu odnowioném.

Bowiem Duch Jezusa przywiódł im na pamięć straconą nótę i wyuczył ich śpiewać.

Raj ten błogosławiony trwał-li długo? — Krótko? — Komuż to jest wiadomo?

Na ziemi od Boga przeklętéj, pamięć szczęścia krótka i słaba, a myśli zgryzoty długie i ciężkie.

IV.

Po upadku Ojca wszech ludzi i wygnaniu jego z raju, słowik także wyleciał za nim.

Długo szukał miejsca, na którémby spoczął, i nie mógł znaleść.

Nakoniec smutnym znużony lotem przysiadł na drzewie.

A drzewo to było misternego rodzaju; z niego po długich wiekach wyciosano krzyż Pański.

I było potężne, wspaniałe, cieniste, wzniosłą swoją koroną nieba sięgało, a korzeńmi swemi przebiło wszystkie przepaści podziemne.

Olbrzymie konary jego szeroko się rozpostarły.

Cień jego obfitego, wiecznie świeżego liścia dostarczał ochłody i przytułku wszem stworzeniom od skwarów i burz ziemi, przeklęstwem Bożém porażonéj.

A na gałęziach drzewa tego schroniło się wiele cudnych ptaków z barwnych piór i pięknego śpiewu.

Lecz najwyżéj usiadł słowik, który z raju Pańskiego wyleciał.

Pod drzewem na świeżéj murawie rosło téż wiele rozmaitego przedziwnego kwiecia.

A każdy kwiat miał odmienną farbę i woń. Lecz wszystkie patrzały jakby miłości oczyma w górę na światło, które w złagodzonym promieniu spływało na nie wśród gęstego liścia potężnych konarów.

V.

Kiedy pierwsi rodzice wszech ludzi poczęli uciekać przed głosem gniewu Bożego, co straszliwie rozlegał się po gajach świętych raju;

I płomienisty miecz anioła pańskiego błyskał po nad ich głowy:

Matka nasza Ewa, przejęta niewymowną tęsknotą na widok utraconego raju, skrycie uszczknęła gałązkę kwitnącéj róży rajskiéj.

I przycisnęła ją mocno do serca, jako pamiątkę upłynionéj szczęśliwości.

A róża rajska od płomienia niespokojnego serca nagle uwiędła.

I opadło martwe jéj oblicze na drżącéj gałązce. Matka nasza już opodal raju postrzegłszy śmiertelną niemoc róży, pobiegła szybko pod drzewo święte, z którego w późnych wiekach krzyż Pański wyciosano.

I zasadziła martwą róży gałązkę pod jego opieką na świeżéj murawie.

I długo, długo w poranki i wieczory polewała ją łzami świętéj skruchy.

Póki nakoniec róża nie przyjęła się na ziemi łzami zroszonéj, i nie wzniosła się wspaniałym krzakiem po nad wszystkie inne kwiaty.

Lecz róża ziemska nie miała, jak róża w raju, barwy zorzy, lecz barwę krwi, i ciernie ją w koło opasały.

Ona jedna z kwiatów patrzała w górę na słowika, a słowik na nią, i nie poznali siebie.

Słowik bowiem, co smutny wyleciał z raju, milczał. A róża patrząc na słowika oniemiałego, cała jakby w płomieniu się ukazała.

I z wielkiéj żałości także milczała bezwonna. Słowik na widok cierni i boleści niepoznanéj siostry począł drzeć cały.

I po raz pierwszy wydał jęk swéj smętnéj melodyi na ziemi, która nie była już rajem, lecz stękała pod przeklęstwem Bożém.

Nóta jego była żałosna, serdeczna, słodka i ponura na przemiany.

I zrozumiał ją dobrze człowiek wygnaniec z raju.

Bo w jego duszy dźwięczała także pieśń pełna melancholii i skruchy serdecznéj.

Bo serce jego także obwiedzione było cierniem zgryzoty i pałające od wstydu.

Tak tedy świat widomy stał się powtórnie wiernym obrazem niewidomego świata ducha człowieczego.

A oni nie rozmawiali już z sobą głosem świętego wesela, ale psalmem pokutnym słowy przerywanemi, to żałością, to nadzieją w nieskończoném miłosierdziu Bożém.

VI.

Lecz nad wszystkie pieśni skrzydlatych stworzeń najprzenikliwiéj dźwięczała piosnka słowika. Śpiewak ten, wygnaniec z raju, niemogąc dłużéj znieść w milczeniu widoku ziemi pozbawionéj swéj krasy, boleśnie się kołysał na drzącéj gałązce.

Najprzód nie wyraźnie, potém coraz silniéj, tak, że z piersi jego wyrwały się jęki.

Śpiew słowika.

Smutno, ach smutno, smutno mi,
W duszy tak smutno,
Bo cóż na ziemi poskromi,
Żałość okrutną.
Piersią zranioną,
Spaloną,
Smutno mi! wołam, wciąż wołam, wołam.
Jak serce rozkosznéj lutni,
Kiedy szaleńcy okrutni,
Albo pioruny,
Porwą jéj struny,
I już w niéj wszystkie milczą głosy śpiewne,
Tak serce moje tęskne — tęskne, rzewne.

I żałość, żałość, ach jakaż żałość,
Wytryska z duszy,
Wszystko w niéj kruszy,
Wspaniałe męstwo i świętą stałość.
Coraz silniejszym
Płynie strumieniem,
Coraz smutniejszém
Wyrasta pieniem.
To ona — to raju królowa,
Widzę już w blasku złotego promienia,
Co serca mego przeczuwały drzenia,
O sroga męko! jéj wspaniała głowa
Cała zraniona,
Cierniem wieńczona,
Szaty zielone
Łzami zroszone...

Róża.

Tyś nie ptak rajski, bo głos twój przenika
Serca skrytości jak namiętność dzika.
Milcz, ciemny, żałosny ptaku!

Słowik.

Milczeć nie mogę, Pan mi kazał śpiewać,
W raju śpiew czysty mógłem z piersi dostać;
Teraz twe słowa, twa zmieniona postać,
Sercu zadały srogi cios.

Róża.

Miałam ja brata w rajskiéj krainie...
On chwalił Stwórcę swojego wspaniałość,
Ty kwilisz smutnie nademną.. (*)

I tak przez długie nocy po utraconym raju słowik i róża przerywali sobie nawzajem śpiew — i zrozumieć się nie mogli.

Bo już nie śpiewali w raju Pańskim, ale na ziemi jęczącéj pod klątwą Bożą, gdzie głosy wszech stworzeń do pierwszego stroju wrócić nie mogły.

VII.

Przy pierwszym brzasku zorzy, jakażto wspaniała postępuje para?

To wielki nasz rodzic Adam, z Ewą matką wszech ludzi.

Przybyli poważnym krokiem do gaju wygnania i przyklękli na modlitwę poranną pod cieniem drzewa misternego, z którego po długich wiekach krzyż Pański wyciosano.

U nóg ich kwitła róża z cierniem — a nad

(*) Skrócono wiersze, które tłómacz zdaje się dorobił.

niemi siedział na drzewie tęskny brat jéj, słowik, śpiewak miłości.

A w piersiach rodziców naszych zabrzmiał psalm pokutny, który w późniejszych wiekach Król Prorok dobył z serca swego.

Zlituj się nademną Boże wedle wielkiego miłosierdzia Twego i wedle mnóstwa litości Twoich.

I wnet umilkły pienia słowika i róży i wszystkich stworzeń ziemi.

Bo wszystkie przysłuchiwały się z podziwem psalmowi pokutnemu.

Słowik tylko pojrzał na różę, a róża na słowika, i oboje z żałością patrzali na Adama rodzica naszego i na matkę naszą Ewę.

Ciche łzy rodziców naszych spadały także na listki róży, a śpiew ich serdecznéj skruchy, unosząc się pod niebiosa, rozdzierał serce słowika.

On milczał zdumiały i drzący, i róża oniemiała z boleści. Wtedy dopiero poznali się nawzajem i pojęli się dobrze.

Bowiem himn żałości Króla ziemi wyraził im jaśnie własną ich niedolę i ciężki smutek całéj natury.

I odtąd aż po dni nasze wśród cichéj nocy brzmi pieśń słowika na przemiany wesoła, rzewna i przenikliwa.

Bo on śpiewa modlitwę o pokucie i świętéj nadziei. I odtąd aż po dni nasze róża wśród cichéj nocy przy świętym śpiewie modli się i puszcza z głębi serca dobre wonie pokory i miłości.

A tak jak pierwéj w błogosławionym ogrodzie Bożym, Adam, Król ziemi, przewodniczył wszem stworzeniom w himnach wesela i dziękczynienia;

Podobnie po utraconym raju Pańskim nauczył on całą naturę pieśni pokutnéj, rzewnéj przenikliwéj, lecz pełnéj wielkiéj nadziei.

Te są słowa powieści świętéj, którą błogosławieni ojcowie klasztoru Eczmiadzyn spisali złotemi litery na gładkim pargaminie w téj świętéj księdze, błyszczącéj perłami i rubiny.

To wyrzekłszy poważny zakonnik, przeżegnał się, zamknął księgę, a potém w te się ozwał słowa:

Nie dziwuj się więc, o pobożny pielgrzymie, dla czego po pierwszym głosie świętym dzwonu klasztoru Eczmiadzyn, wołającym prawowiernych na modlitwę poranną,

Wszystkie Iranu słowiki przez noc całą tak misterne, smutne nucą pieśni;

Wszystkie Iranu róże przez noc całą tyle drogich woni na świat wylewają.

Pieśni te, są to słabe echa himnów raju utraconego.

Wonie te, są to ciche pacierze ziemi od nieba odpadłéj i za niebem tęskniącéj.

A wszystkie te głosy i wonie, jedno mówią.

Pielgrzym.

Ojcze, któż z śmiertelnych zrozumie tę mowę?

Zakonnik.

Synu mój, zrozumie ją tylko kochanek Jezusa — mąż cichego, pokornego serca. Wszystkie bowiem te głosy wołają:

Przyjdź Panie Jezu, przyjdź rychło! Amen. A w duchu męża pokornego głos Jezusa cicho odpowiada: „Przyjdę rychło.“

Lecz kiedy te głosy i wonie wpadną do serc zatrutych światem, wówczas serca te jakby od potężnych czarów szaleją.

Dla tego, o pielgrzymie, badaj twe nerki i waż dobrze w twém sercu te słowa Apostoła narodów:

„Wszystkie stworzenie wzdycha i, jako rodząca, boleje aż dotąd.“

Jeśli więc chcesz zrozumieć pieśni i wonie święte, jeśli pragniesz wrócić do raju Pańskiego,

I ty wzdychaj i boléj nad własnemi błędy.

Pielgrzym.

Boleję i wzdycham: — Przyjdź Panie Jezu rychło.

Zakonnik.

Amen.

Pielgrzym (przyklęknąwszy).

Błogosław mnie Ojcze święty.

Zakonnik.

Błogosławi ci Jezus, który wyrzekł: „Pokój na ziemi ludziom dobréj woli!“ Amen.

Zygmunt I. z dyplomem na pokój z Krzyżakami.

Powierzchowna znajomość dziejów ojczy-



Zygmunt I. z dyplomem na pokój z Krzyżakami.

stych przekonywa nas, iż zakon Krzyżacki nader wielki wpływ wywierał na położenie Polski. Pochodzenie tego zakonu z ziemi Niemieckiéj było główną przyczyną wielu wojen i tysiącznych krzywd, które lud biedny znosić musiał. Cesarze Niemieccy dopomagali zawsze Krzyżakom, co więcéj, zachęcali ich do coraz nowych najazdów i do wyłamywania się z pod zwierzchnictwa Polski. Tylko w ten sposób można sobie wytłumaczyć, dla czego Polska nie prędzéj poskromiła tak uciążliwego wroga. Pokój Toruński złamał wprawdzie ich potęgę, lecz nie zagrodził licznym wojnom. Zdaje się, że Zygmunt I. miał przede wszystkiem to na myśli, aby swemu krajowi zgotował pokój ze strony Krzyżaków, gdy w roku 1525 zamienił Prusy wschodnie w księstwo lenne. Pokój ten stanął w Krakowie. Albrecht, ówczesny Wiel-

ki Mistrz Krzyżaków, który przed kilku laty przeszedł na wiarę Lutra, został pierwszym książęciem Pruskim i lennikiem Polskim, odebrawszy Prusy wschodnie, czyli Książęce, w mańswo od Króla dla siebie i potomstwa po mieczu. Wkrótce rozciągnęła dobroć Króla następstwo i do potomstwa braci jego linii Frankońskiéj, po wygaśnięciu któréj dopiero Prusy książęce do korony powrócić miały. Dobroć Króla przeciw swemu siostrzeńcowi Albrechtowi była tém większą, ponieważ ten wyłamywał się dawniéj z pod jego zwierzchnictwa i po kilka razy wojnę wywołał. Wtenczas nie pomyślał Zygmunt I., iż pragnąc dobra swego narodu, przyłożył się do jego przyszłego nieszczęścia.

Dziewica Orleańska.

Ustęp z dziejów Francyi, napisał Karol Libélt. Poznań, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego, 1847.

Jeżeli w naszych czasach stagnacyi literackiéj cieszyć się musimy, kiedy ujrzymy pracę oryginalną, radość nasza musi być tém większa, gdy odbieramy dar z rąk autora, którego duch światły na wdzięczność i szacunek narodu zasługuje. Któż nie zna pióra Karola Libelta? Wszakże to jemu zawdzięczamy nie jednę ważną chwilę z naszego życia, gdy albo ciemności ducha naszego rozjaśniał, albo granice rozumu rozszerzał, albo serca nasze zapalał słowami mądrości i ognia, słowami, które w piersiach naszych zawsze brzmieć będą, bo one w głębi dusz naszych spoczęły. Dar takiego męża zawsze jest miły, ale tém milszy w obecnéj chwili, w któréj zdaje się jakoby rozumy nasze zasnęły, a teraz zmalały i znikczemniały, zwłaszcza, że główną potrzebę ducha czasu naszego zaspokaja. Historya *Dziewicy Orleańskiéj*, którą Karol Libelt w ostatnich czasach napisał, dopnie niezawodnie swego celu, który autor jasno następującémi słowy określił:

„W czasach niedołęstwa duchowego, co dziś tak powszechnie dawa poznaki niemocy; w czasach skeptycyzmu i zachwianéj wiary w potęgi ducha, w czasach coraz bardziéj szerzącego się przekonania o panowaniu brutalnéj, materyalnéj siły, zdało się być rzeczą stósowną przedstawić historyę dziewicy Orleańskiéj, jako szczytny meteor wielkości dziejowéj, tak jak ją już przedstawili ziomkom swoim Michelet i Goerres — jednym ku zasileniu, ku zawstydzeniu drugim.“

Ta praca Karola Libelta dowodzi, że duch jego nie tylko wielostronnie jest wykształcony, ale razem jedynie dla dobra narodu poświęcony. Czy to na polu filozofii i matematyki, czy na polu literatury i krytyki, czy na polu polityki i historyi, wszędzie światło jego nauki naród oświeca, a ciepło serca go rozgrzewa.

Dziewica Orleańska K. Libelta nie jest prostém opowiadaniem zdarzeń historycznych; autor zapatruje się na historyą ze stanowiska najszczytniejszego; z jéj kart objawia się wszędzie duch boży. Dzieje tak pojęte wywierają na nas wpływ największy, bo się stają mimowolnie naszymi oświecicielami. Dla tego téż *Dziewica Orleańska*, podając tysiączne uwagi i coraz nowe nasuwając, zachwyca nas i wprawia w to usposobienie, gdzie i rozum i serce czuje zadowolenie. Mogą nas dzieje ludzkości na chwilę zasmucić i zatrwożyć, mogą nam zadać ranę, która długo dokucza, ale razem zsyłają nam pociechę, która ukoi wszelkie dolegliwości, bo nam dowodzą, że duch boży nigdy ich nie opuszcza.

Dziewica Orleańska K. Libelta składa się z pięciu rozdziałów, z których każdy całość stanowi. Pierwszym jest wstęp, w którym nam autor dostarcza licznych uwag i nauk, jak się na historyą w różnych czasach zapatrywano i jak się zapatrywać należy. Tym sposobem naprowadza nas na stanowisko swoje w skreśleniu Dziewicy Orleańskiéj i wskazuje wątek, którego się trzymać mamy, przebiegając tak ważny ustęp z dziejów Francyi. Drugi rozdział p. t.: *Położenie Francyi przed ukazaniem się dziewicy Orleańskiéj*, stanowi wstęp do historyi dziewicy Orleańskiéj. Tu kréśli autor jasno i treściwie okropne położenie Francyi, tak na wewnątrz jak na zewnątrz kraju, i wykazuje w ten sposób konieczność zjawienia się dziewicy Orleańskiéj. W trzecim rozdziale zamknięta jest *historya dziewicy z Dom-Remy*; jéj rodu i młodości, jéj wystąpienia bohatérskiego i dostania się do niewoli Anglików. Czwarty rozdział zawiera *proces i śmierć dziewicy Orleańskiéj*. Mamy tu jasny obraz okropnego upadku moralnego, w jakim się ludzkość Europejska na początku 15go wieku znajdowała. Tylko takie znikczemnienie najwyższych pokładów życia towarzyskiego mogło wydać haniebny wyrok, aby dziewica najszlachetniejsza i najmoralniejsza za swoje poświę-

cenie znalazła nagrodę na stósie. Piąty nareście rozdział obejmuje *ostateczne wyswobodzenie Francyi i przywrócenie do czci dziewicy Orleańskiéj*; jestto epilog zjawienia się dziewicy Orleańskiéj, w którym z jednéj strony dopełnione jest posłannictwo dziewicy, z drugiéj oczyszczona jest Francya z zarzutu, jakoby się niewdzięczną okazała swojéj wyswobodzicielce.

Historya Dziewicy Orleańskiéj jest sama przez się nader zajmującą; cóż dopiero gdy jest określona zręcznie i umiejętnie piórem znakomitego pisarza. Z resztą cały ten ustęp z dziejów Francyi przemawia najsilniéj do serc naszych; jest on obfitym zdrojem pociechy, a razem nauką, jak naród palcem bożym dotknięty wytrwać powinien w srogiéj walce z przeciwnościami. Dla tego nie wątpimy, iż praca Libelta znajdzie nader licznych czytelników, którzy przejmą się całą ważnością treści i w ten sposób najpiękniejszy hołd złożą autorowi.

W końcu dodać musimy życzenie, aby wydawca zebrać kazał błędy drukarskie, które się w znacznéj liczbie znajdują, i dodał do dzieła spis tychże. Dzieło tego rodzaju powinno być staranniéj drukowane.

Dziwy.

(Improwizacya.)

Héj! — tam za borem,
Za białém jeziorem,
Siedzi sokół siwy,
Opowiada dziwy: (*)

Héj! tam za borem,
Za białém jeziorem,
W wysokim kościele,
Było luda wiele.
Ksiądz święconą kropił wodą,
Błogosławił parę młodą:
A pan młody cały w złocie, —
Panna młoda, w łzach i w pocie, —
Drużby, druchny w kwiatach, w bieli,
U ółtarza klęczeli....

Héj! tam za borem,
Nad białém jeziorem,
W wysokim dworze,
W ślubnéj komorze —
Pan młody na łożu leży:
Z serca żywa krew mu bieży,
Rękoma po łożu chwyta,
Piersmi robi, zębmi zgrzyta,
Lica zbladły mu jak ściana,
Z ust się sinych toczy pjana,

(*) Zwrotką z pieśni gminnéj Mazurskiéj.

Przy nim krwią zbroczona
Stoi młoda żona,
W ręku ostry nóż ściska,
Oczyma straszno błyska,
I wesoło się śmieje,
Śpiewa — pląsa — szaleje.

Héj! tam przy dworze,
Na białém jeziorze,
Kipi, wre zmącona woda,
A po wodzie panna młoda,
W białéj sukni, w rozmarynie,
Z rozplecioną kosą płynie;
A nad borem,
Po nad dworem,
Po nad jeziorem,
Kruki, kawki, z wrzaskiem, szumem,
Ulatują czarnym tłumem.

Roman Z.

Myśli wieczorne.

H. Feldmanowskiego.

I.

Poeta marząc nowe światy stwarza,
Najżywszém gore czuciem, iskrą bóstwa tleje,
Ściele się kornie u stopni ółtarza,
Strumień jasny swych uczuć w dźwięcznych słowach leje,
Świat cały sercem ukochał jak dziecię,
Ptaszęta, kwiaty, gwiazdy w cudną tkankę składa,
Jego ciało na ziemi, duch gdzieś w innym świecie;
On go sobie sam stworzył, sam tylko w nim włada,
Duchem po świecie, wewnętrzną miłością
Z cierpiącym dzieli boleść, z radosnym wesele,
Na szczęście ziemi pogląda z litością
Wielkości, wonne kwiaty z swego raju ściele.
On świat i ludzi szerokiém ramieniem
Objąć, przycisnąć chciałby do wrzącego łona,
W krainę szczęścia wznieść silném natchnieniem,
Lecz w próżnych wysileniach jego życie kona.
On duchem cały, za ciasno mu w ciele,
Tylko wylecieć pragnie, słabe więzy skruszyć,
Po niebie latać, gwiazdy zrzucać śmiele,
Potęgą ducha światy z wiecznych posad ruszyć.
Nieczuły mędrzec zimną duszą sądzi:
Poeta, to szaleniec! A prawdą jest przecie,
Że kiedy człowiek natchnieniem się rządzi,
Rzadko błędy popełnia w rozumowym świecie.
Natchnienie z niebios po promykach schodzi,
Płynie w duszę poety i to źródło tworzy,
Którego ukryć jemu się nie godzi,
Ale trysnąć w promieniach na cały świat boży.

Poeta jest szaleńcem; — prawda to nie nowa; —
Mary uchwycić pragnie, kamieniom dać życie,
Niemym tworom, ba gwiazdom, stwarza dusze, słowa,

Każe drzewom rozmawiać z orły na skał szczycie,
Chce świat przekształcić stary, rdzawe pęta
skruszyć,
Stawić ółtarz wolności, kłaść serca w ofierze,
Litość niebios hymnami jakiemiś poruszyć,
Um jego nie zna granic, kiedy się rozbierze.

* * *

I jam przeżył wśród szału na tym biednym świecie,
A przecież za tém życiem płakałbym jak dziécię,
Ale łez mi nie stało. Dziś w chwilach uniesień,
Myśl swobodną zawiewa smutkiem chłodna jesień.

Chciałem znaleść pociechę w przeszłości wspo-
mnieniu,
Puściłem myślom wodze w tém miłém marzeniu,
Nizałem na niteczki złotem osnowane
Wspomnienia lat ubiegłych po świecie rozwiane,
Zbierałem chwile szczęścia, trzy tylko schwy-
ciłem;
Zbierałem chwile smutku, lecz nie policzyłem.

(Dokończenie nastąpi.)

№. 200. P. MIESZCZAŃSKA.

z Płockiego i Chełmińskiego.



Text do *Nru.* **200.**

1. Ożeniłem się, to chwała Bogu,
Pojąłem żonę wielkiego rodu;
Wielkiego rodu, psiego pochodu,
Nie chciała robić, zdechła od głodu.

2. Sama mówiła: będę robiła,
A teraz leży jakby kobyła;
Oj leży, leży, bodaj nie wstała,
Że mnie młodemu świat zawiązała!

3. Wziąłem w posagu: dwie beczki sieczki,
I torbę siana, bo śliczna dama,
I kobylinę za mną przywlekli,
Za gumno wyszła, wilcy ją zjedli.

Wacław z Oleska, P. I. G.

Przy końcu pierwszego półrocza czternastego roku istnienia „Przyjaciela Ludu,“ upraszam Szanownych Czytelników, aby prenumeratę na drugie półrocze roku czternastego w najbliższych księgarniach lub urzędach pocztowych ponowić raczyli, jeśli nie chcą doznać przerwy w odbieraniu regularném numerów.

***Ernest Günther*, wydawca.**

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)